SZUM WICHRÓW SYBERYJSKICH.

PŁOCK
1915.

Wśród Syberyjskiej zawiei śnieżnej, naigrawani i pędzeni uderzeniami kolby idą Ci, którzy pragnęli wyzwolić z kajdan niewoli — Naród Polski. Idą zakuci w ciężkie łańcuchy — oni męczennicy idei, co od życia dla siebie nie pragnęli nic więcej, jak tylko możności walczenia dla swojego Narodu.

Idą pędzeni...

W tych biednych, wynędzniałych, storturowanych postaciach, dla których żadna przyszłość prócz beznadziejnego powolnego konania nie istnieje, tkwi jedno przeświadczenie, — że czem więcej cierpieć oni będą, czem okrutniej oprawcy znęcać się będą, tem pewniejsze jest zwycięstwo prawdy — Polska Wolną będzie!

Oni ponieśli życie w ofierze, wierząc, że są krew z krwi, kość z kości własnego Narodu, który tam w tej drogiej i tylko we snach widzianej ojczyźnie, czuwa i szykuje się do czynu wielkiego — ostatniego, do zdobycia Niepodległości, do stwierdzenia, że ofiarne cierpienia Tych ginących w śnieżnej Syberji nie były napróżno.

Oni wierzą bezwzględnie, sercem i duszą czują, że tak, a nie inaczej być powinno. Pędzą ich coraz dalej, a oni spoglądając ku Zachodowi, wsłuchują się w poświst i wycie wichru, jak gdyby pragnęli pochwycić choć odrobinę odgłosu z tego co się dzieje tam gdzieś w kraju rodzinnym. Może nadszedł już

kres cierpień? A może pobudka dziejowa zbudziła do czynu tych, co niegdyś byli potężnym narodem? Wsłuchują się, znoszą katusze, cierpią i wierzą...

— — — — — — — — — — — —

Burza szaleje.

Co chwilę wicher z wściekłością rzuca masami śnieg w twarz wynędzniałych zkutych łańcuchami postaci. Wiatr wyje, chichocze jak zgraja potępieńców. We wściekłych wybuchach burzy, słychać szyderstwo, słychać przekleństwa, rzucane tym co poświęcili wszystko idei, których marzeniem było zgnieść wroga, zerwać kajdany, uwolnić siebie i naród.

Bladość przerażenia pokrywa ich lica, bo oto szum wichru przynosi im dziwne i straszne wieści, które jak uderzenie siekiery spadają na mózg, zabijając duszę.

Tam kędy rozciągają się kwieciste łąki, kędy falują łany złocistego zboża, gdzie szumią sosnowe gaje, zjawił się nagle, jak gdyby z pod ziemi szalony rycerz, otoczony garścią do siebie podobnych szaleńców, i zadął w dziejowy złoty róg — róg czynu.

Zapragnął on zbudzić, niegdyś potężnego olbrzyma, a dziś napoły uśpionego, związanego niewiarą w siły swoje własne, w swój czyn. Rycerz chciał zbudzić olbrzyma i tchnąć w niego nową wiarę, dodać mu sił i pchnąć do zwycięstwa. Daremnie jednak rozlega się dźwięk rogu; olbrzym stał się karłem; gorzej — bo pozostał z niego jeno trup...

— — — — — — — — — — — —

Niegdyś, gdy wróg zagrażał tej ziemi, olbrzym wznosił swój miecz, roznosząc postrach wśrod wrogów.

Niegdyś, gdy wróg zagrażał krainie, stary ojciec wyciągał z ukrycia broń, a wręczając ją synowi zale-

cał, aby nie składał broni, aż nieprzyjaciel zostanie pokonany; pod groźbą przekleństwa ojcowskiego nakazywał mu być tylko zwycięzcą.

Dawniej matka-polka nagliła syna, by szedł jaknajśpieszniej w bój, by był mężny, by nie ustąpił aż padnie wróg. Dzisiaj ojciec katuje i wyklina syna, który się zrywa do walki o wolność kraju. Matka wypiera się syna-młodzieńca, który, czując się w duszy obywatelem i dzieckiem tej ziemi, chce spełnić, przez urodzenie swoje, przyjęty na siebie obowiązek— krwią swoją zdobyć wolną ojczyznę.

Siostra tłomaczy bratu, by nie szedł do szeregów walczących. Zamiast dodać mu męstwa i pchnąć do czynu, ona szuka błahych powodów, byleby tylko pozostał, choćby miał dalej przez swoje życie dźwigać jarzmo cudze — jarzmo niewoli. Ta siostra własnemi rękoma zacieśnia na szyi swego brata obrożę niewolnika. Dawniej, gdy wróg zagrażał, na ołtarzu ojczyzny składano życie i mienie. Mężczyźni na pierwsze wezwanie zapełniali szeregi walczących; kobiety niosły pieniądze, kosztowności, by podtrzymać skarb narodowy — by nie zabrakło na wydatki wojenne.

Dzisiał wyłysiały filister lub goławąsy dandyś siedzi w cukierni lub restauracji grając w bilard. W duszy jego słychać zew czynu, lęcz on stara się za wszelką cenę przytłumić głos obowiązku, byleby się tylko nie odrywać od blagi życia codziennego. Jego dążeniem jest na dziś przywarować gdzieś w kącie, byleby przeczekać tę chwilę dziejową; a gdy głos honoru wzywa go w duszy do wypełnienia świętego obowiązku, on — część rozkładającego się trupa, drży z przerażenia i trwogi, biegnie do knajpy, by przy kieliszku, w orgji pijackiej z nierządnicami zagłuszyć głos obowiązku.

Przeciętna dama musi sobie sprawić przynajmniej co miesiąc nowe kosztowne odzienie, całą kolekcję olejków, pudrów, maści; musi mieć nowy sezonowy a drogi kapelusz; pełno pierścionków i biżuterji, — ale obcem dla niej jest pojęcie ofiarności dla wielkich celów, niedostępna dla niej jest sprawa walki o wolność narodu. Ona ta wypudrowana, ubrana według ostatniej mody paniusia nie czuje się być Polką. Ojczyzna? obowiązek? to dla niej obce nie zrozumiałe wyrazy. Przyparta do muru rzuci dla sprawy wolności grosz jak żebrakowi; i to cały jej czyn obywatelski. Dziś to niewolnica i niewolników w przyszłości rodzić tylko będzie.

Dawniej ksiądz, na czele, z krzyżem w dłoni wiódł do boju szeregi synów tej ziemi. Dziś „duchowny“ obawiając się stracić swojej dochodowej parafji, pełnych gąsiorów wina, nalewek, jak również dostatnio zaopatrzonych śpichlerzy; rzuca gromy z ambony na tych, których serca odzywają się na głos złotego rogu; przeklina ich, że przeszkadzają mu korzystać i nasycać się dobrem doczesnym, wzywając do wspólnego czynu. Rzuca przekleństwo na rodziny, które pomimo podłych podszeptów, posłały członków swych na krwawy bój. Ten „duchowny“ wyklina bohaterów, ponieważ nie może im dorównać ofiarnością życia, dobro doczesne trzyma go na poziomie płazów, nie pozwalając się wznieść po nad szary tłum.

Dawniej gdy trąbka bojowa zagrała, rzucał pedagog książki w kąt, chwytał za broń i prowadził młodzież tam, gdzie ją wzywał obowiązek obywateli kraju.

Dziś pan profesor stara się wpoić w młodzież przekonanie, że nie czas na walkę, że czyn to złuda, że wolność narodu to mrzonki. Stara się on znieprawić w tych młodych sercach, poczucie obowiązku

względem własnego kraju, stara się tak dla tego uczynić, że sam jest zdemoralizowanym przeciętnym filistrem — bojącym się czynu. Jest on w swej własnej duszy, nie tym osobnikiem o śmiałym polocie myśli, lecz zwyczajnym niewolnikiem wyhodowanym w niewolniczej szkole, deprawującym dziś młode serca. Dawniej, gdy nadchodziła chwila walki, wszystko, co żyło, biegło by wziąć w niej udział. Dziś ogłupiałe, przez przedajnych, ograniczonych nauczycieli tłumy, stoją bezradne, chwiejące się, z lękiem przed jutrem.

Boją się ująć swój los w swoje własne ręce, boją się zerwać wiążące ich łańcuchy niewoli, wolą pełzać po ziemi, giąć dalej kark przed gnębicielem. Wolą żyć w upodleniu, zgryzocie, nędzy, wśród wyrzutów własnego sumienia, zamiast wznieść do góry ramiona uzbrojone w miecz i wyjść na pole walki, na dziejową arenę ludzkości, krokiem olbrzyma.

— — — — — — — — — — — —

Rycerz dmie w złoty róg nawołując do czynu!!!
Lecz olbrzym — naród nie zbudził się...
Ostał się z niego jeno trup...

— — — — — — — — — — — —

Burza szaleje co raz okropniej.

Wicher rzuca skazańcom w twarz przekleństwo własnego Narodu...

Czemuż Wy tam na przestrzeniach Syberji żyjecie jeszcze? Czemuż wyszliście z mojego łona? Czemuż jesteście wyrzutem mojego sumienia, pokutującym duchem? Gdyby nie Wy, gdyby nie Wasze głupie poświęcenie dla utopji, jaką jest Polska Niepodległa, tutaj, my — rozkładający się trup — niegdyś potężnego narodu, moglibyśmy dalej pędzić żywot pokornego, uległego, czekającego skinienia swego pana — niewolnika.

Wy, męczennicy, słuchajcie!

Oto ja trup narodu wypieram się Was! Waszego czynu. Jesteście szaleńcami, więc gińcie w łańcuchach; roznoście Wasze kości po pustyniach Syberji. Przekleństwo Wam wszystkim, którzy kiedykolwiek marzyliście o wolności dla mnie — narodu.

Przekleństwo krwi przelanej i Waszym męczarniom. Ja naród pragnę za wszelką cenę być dalej niewolnikiem. O! przepadnij zmoro Syberyjska. Przepadnijcie i Wy wszyscy, którzy kiedykolwiek wyrośliście po nad szary tłum. Przekleństwo Wam przekleństwo!!!

Takie wieści rzuca wichura w twarz tym, którzy całe swoje życie poświęcili sprawie wolności Ojczyzny, a dziś giną w dalekich stepach Syberji!